

1995 rok

Rok 1995 rozpoczął się dla nas obiecująco. 4 stycznia Związek otrzymał pismo od wiceministra oświaty RB, Hienadzia Piatrouskiego, w którym potwierdzone zostało nasze prawo do posiadania polskiej szkoły oraz to, że taka szkoła może być zbudowana na podstawie decyzji Komitetu Wykonawczego obwodu grodzieńskiego. Minister przyznawał również, że było wcześniejsze uzgodnienie o budowie dwóch szkół polskich w Grodnie – ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” i nami – tyle że w obecnej sytuacji, z powodu braku środków finansowych w państwie, realizacja tej umowy jest niemożliwa.

Jednakże minister Piatrouski napisał także, że jego zdziwienie wywołuje fakt, iż Związek popiera niekonstytucyjne działania pewnej części rodziców dzieci uczących się w polskich klasach, którzy na znak protestu przeciwko zwlekaniu z budową polskiej szkoły chcieli ogłosić strajk głodowy.

Pismo Aleksandra Dubko do Rady Ministrów RB

Pismo Aleksandra Dubko do Rady Ministrów RB dotarło do wiadomości Związku 5 stycznia 1995 r. Z treści pisma wynikało, że Rada Wykonawcza nie ma pieniędzy na budowę w Grodnie polskiej szkoły w 1995 roku. Opisano też tragiczny stan rzeczy w zakresie inwestycji w obwodzie grodzieńskim. Z zaplanowanych w 1994 r. do budowy 14 szkół – zrealizowano tylko jedną. Przedstawiono również, jako nader pozytywny fakt, możliwość budowy polskiej szkoły w Grodnie z innych niż państwowe źródeł finansowania.

Znając treść tego pisma, w którym nie zamykano drogi do budowy polskich szkół w Grodnie, mogliśmy wciąż żywić nadzieje na powstanie polskich szkół na Białorusi.

Do Rady Najwyższej Republiki Białoruś

Wkrótce udało mi się porozumieć z kilkoma wpływowymi osobistościami, które postanowiły poprzeć nasze postulaty. Rezultatem tego było pismo, jakie przedstawiciele grodzieńskich organizacji społeczno-kulturalnych, które popierały nasze sprawiedliwe żądanie budowy drugiej polskiej szkoły w Grodnie na koszt państwa białoruskiego, wspólnie wystosowały do Rady Najwyższej RB. Pismo podpisali: deputowany ludowy parlamentu białoruskiego, prezes Funduszu Kulturalno-Oświatowego „Baćkauszczyna” – Mikoła Markiewicz, deputowany Rady obwodu grodzieńskiego, sekretarz Komisji ds. Narodowości i Stosunków Narodowościowych Obwodowej Rady Deputowanych Ludowych – Eugeniusz Skrobocki, prezes Komisji ds. Kultury i Stosunków Narodowościowych Rady Deputowanych Ludowych Miasta Grodna – Tatiana Malinowska, prezes Miejskiej Rady Stowarzyszenia Języka Białoruskiego

im. F. Skaryny – prof. Alaksiej Pietkiewicz, prezes Obwodowego Oddziału Białoruskiego Funduszu Kultury – prof. Siargiej Gabrusiewicz, prezes Miejskiej Rady BNF w Grodnie – Konstanty Żyn, prezes Towarzystwa Krajoznawczego obwodu grodzieńskiego – doc. Anatol Majsiejonak, prezes Obwodowego Oddziału Związku Plastyków – Mikołaj Lukianow, prezes Grodzieńskiego Oddziału Związku Dziennikarzy – Michaił Gorłow, wiceprezydent Związku Przedsiębiorców Miasta Grodna – Halina Osipowa.

Tylko jedna osoba z grona białoruskich działaczy opozycyjnych odmówiła podpisania tego wspólnego pisma popierającego nasze polskie sprawy w dziedzinie oświaty.

List do premiera Białorusi Michaiła Czyhira

9 stycznia 1995 r. wystosowaliśmy w imieniu ZPB pismo do premiera Białorusi, w którym zadeklarowaliśmy wolę porozumienia i współpracy. Oto fragment tego pisma:

(...) Świadomi swej odpowiedzialności za obecną sytuację w kraju, poprosiliśmy rodziców o przeniesienie terminu strajku na 1 marca.

Mając nadzieję na adekwatnie odpowiedzialny stosunek Rządu i osobiście Pański w sprawie realizacji praw rodziców i dzieci do polskiej szkoły, prosimy usilnie o rozstrzygnięcie kwestii rozpoczęcia budowy polskiej szkoły w 1995 roku na koszt państwa. Ze swej strony obiecujemy pomoc w budowie i finansowaniu.

Pismo do prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenki

W piśmie Związku z 10 stycznia 1995 roku, wysłanym do prezydenta Aleksandra Łukaszenki, między innymi napisałem:

Stosunek państwa białoruskiego do nas, Polaków na Białorusi, odzwierciedla się w jego ustosunkowaniu się do polskiej szkoły i naszych do niej praw. Usprawiedliwienie negatywnej decyzji w sprawie rozpoczęcia w 1995 roku budowy polskiej szkoły w Grodnie trudnościami ekonomicznymi, nie jest przekonujące. Nasze prawa zagwarantowane są w prawodawstwie białoruskim, a ideę budowy polskiej szkoły popierają przedstawiciele znacznej części społeczeństwa Grodna. Uważamy, że ich postawa wobec problemu budowy szkoły polskiej może służyć za przykład dla najwyższych władz Republiki.

Po raz kolejny usilnie prosimy o podjęcie decyzji dotyczącej sfinansowania budowy polskiej szkoły w 1995 roku.

Załącznik: list przedstawicieli organizacji społecznych, ruchów, partii politycznych oraz przedstawicieli społeczności – 1 egz.

Mikoła Markiewicz

12 stycznia 1995 r. Mikoła Markiewicz, deputowany Rady Najwyższej Republiki Białoruś, członek opozycji z ramienia Białoruskiego Frontu Narodowego, wygłosił w parlamencie przemówienie popierające nasze dążenia do budowy dwóch polskich szkół w Grodnie i jednej w Wołkowysku.

Bardzo nam, Polakom, zależało na tym, żeby problemy z budową szkół na-
głośnić także w parlamencie. Kilkakrotnie zwracałem się do dobrze znanych mi Polaków zasiadających w parlamencie i prosiłem o wygłoszenie przemówienia dotyczącego budowy szkół. Miałem te teksty przygotowane, pozostawało więc tylko odczytać je z mównicy parlamentarnej. Nikt, niestety, nie wyraził zgody. Każdy z tych ludzi w pewnym stopniu utożsamiał się z rządzącą nomenklaturą i nie chciał się narażać.

W tej sytuacji postanowiłem zwrócić się do mojego dobrego przyjaciela Białorusina, Mikoły Markiewicza, który tę moją prośbę świetnie wykonał. Opowiadał później, że po przemówieniu deputowani Polacy trzymali się od niego z daleka, nikt nie raczył podziękować za to, że ich wyręczył, a nacjonałiści białoruscy odwrotnie – skrytykowali go, twierdząc, że kiedy brakuje szkół białoruskich, on walczy o polskie.

Ponieważ to było w ogóle pierwsze przemówienie w parlamencie białoruskim w kwestii polskiej w całej jego historii, warto podać tu treść wystąpienia Mikoły Markiewicza:

Oto trzymam w ręku pakiet dokumentów przekazanych mi przez moich wyborców – załącznik zaadresowany do Rady Najwyższej, zawierający ponad 200 podpisów. Są to podpisy rodziców tych dzieci, które obecnie uczą się w polskojęzycznych klasach Grodna. Myślę, że zarówno społeczeństwo, jak i was, którzy mieliście honor uchwalić nową konstytucję, ustawy o obywatelstwie, o oświacie, o językach, o mniejszościach narodowych, zaciekawi fakt, w jaki sposób władza wykonawcza w osobie byłej Rady Ministrów i obecnego Gabinetu Ministrów wykonuje te i szereg innych ustaw.

O co mianowicie chodzi? Sprawa dotyczy budowy dwóch polskich szkół w Grodnie i jednej w Wołkowysku. (...) Rząd, po długich mitręgach, miesiąc temu dał odpowiedź negatywną: – „w 1995 roku Republika Białoruś nie ma możliwości przeznaczenia funduszy na budowę jednej szkoły z polskim językiem nauczania.” Ciekawe że miało to miejsce wkrótce po wizycie w Grodnie prezydenta Łukaszenki, który publicznie obiecywał pomoc w tej kwestii. Ta odmowna odpowiedź gwałtownie zaostrzyła sytuację w mieście. (...) Rodzice zwrócili się do nas, czyli do tych, którzy na podstawie ustanowionych praw stwarzają im podstawy dla ich nadziei. Piszą oni: „Spodziewamy się, że nie będziecie odwoływać się do trudnej sytuacji finansowej na Białorusi, ponieważ budowa szkół w kraju trwa nieprzerwanie. My, obywatele Białorusi, mamy prawo do polskiej szkoły, podobnie jak przedstawiciele rosyjskiej mniejszości narodowej – do rosyjskiej. Państwo

ma pewien dług wobec Polaków, którzy w ciągu 50 lat byli pozbawieni możliwości uczenia i wychowywania swoich dzieci w języku ojczystym „

Warto tu przytoczyć również pytanie retoryczne zawarte w liście: „Pieniądze na budowę jednej szkoły w Grodnie i jednej w Wołkowysku znalazły się dzięki poparciu organizacji społecznych w Polsce. Czy to oznacza, że Polacy powinni zawsze poszukiwać środków finansowych poza granicami państwa, którego są lojalnymi obywatelami i podatnikami? Zakrawa to na dyskryminację wspólnoty polskiej, zwłaszcza że rosyjska wspólnota szkoły posiada.”

Po zapoznaniu się z tymi dokumentami wnioskuję, że chodzi tu nie tylko o nieprzestrzeganie przyjętych przez nas ustaw, lecz jest to świadoma polityka niektórych osób pełniących ważne funkcje państwowe, której celem jest rozpalanie narodowej wrogości na Białorusi. W związku z tym, zwracam się do prezydenta kraju oraz do pana, panie Mieczysławie Iwanowiczu (przewodniczący parlamentu): bardzo proszę, zróbcie wszystko, co jest możliwe, by prawa człowieka i demokracja nie stały się na Białorusi po raz kolejny pustymi słowami.

Izba Przemysłowo-Handlowa Związku Polaków na Białorusi

Izba została zarejestrowana w Grodnie 19 stycznia 1995 r. z inicjatywy wiceprezesa ZPB, Zygmunta Piełucia. Był to pomysł Zygmunta, ale poparty przez cały Związek, bowiem nam wszystkim bardzo zależało na tym, aby móc zarobić na swoją działalność statutowo-programową. W obradach udział wzięli Polacy – przedstawiciele świata biznesu z obwodu grodzieńskiego, a przysłuchiwali się – senator RP Jan Stypuła, radca handlowy ambasady RP w Mińsku Stanisław Pohoryło oraz konsul generalny RP w Grodnie Mariusz Maszkiewicz.

Szkoda, że dopiero teraz zaczynamy stawiać na rozwój działalności gospodarczej, trzeba było to robić wcześniej. W tym opóźnieniu jest też moja wina, ponieważ pozwoliłem, aby dotychczas tą dziedziną w Związku zajmowali się niewłaściwi ludzie, którzy wykorzystali zarówno dobre imię Związku, jak i mnie, w swoich celach prywatnych. Gdyby sprawami gospodarczymi od początku pokierował Zygmunt Piełuc, to dzisiaj bez wątpienia efekty tej działalności byłyby bardziej widoczne.

Konferencja prasowa w Mińsku

W trzeciej dekadzie stycznia ZPB zwołał w Mińsku konferencję prasową, aby zapoznać z naszymi problemami szeroką rzeszę dziennikarzy i w ten sposób zwrócić uwagę władz białoruskich na nasze potrzeby oświatowe. Razem ze mną udział w konferencji wzięli wiceprezesi ZPB, Tadeusz Malewicz i Czesław Bieńkowski.

Zainteresowanie dziennikarzy białoruskich było ogromne i życzliwe. Po ostatnim pytaniu skierowanym do nas, o głos poprosił Wiaczesław Maciuszenko z Ministerstwa Oświaty. Stwierdził on, że na Białorusi powinny być wyłącznie

białoruskie szkoły i w związku z tym Polacy nie powinni w tej sprawie wykazywać się zbyt dużą aktywnością i żądaniaми.

Hienadź Karpienka

Pod koniec stycznia 1995 r. nasz Związek w Grodnie odwiedził deputowany białoruskiego parlamentu, lider Partii Zgody Narodowej, Hienadź Karpienka, polityk, który sympatyzował ze Związkiem i zawsze wyrażał gotowość niesienia nam pomocy. Zresztą nieraz to potwierdził. Popierał nasze dążenia do budowy szkół polskich na Białorusi. Spotkanie dotyczyło współpracy w zbliżających się wyborach parlamentarnych.

Projekt koncepcyjny polskiej szkoły w Wołkowysku

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” 7 lutego 1995 r. poinformowało Związek, że projekt szkoły polskiej w Wołkowysku zostanie opracowany przez Instytut „Grodnograzdanprojekt”.

Oznaczało to, że doszło do zmiany wykonawcy projektu, ponieważ firma „Archprojekt”, którą polecił i z którą współpracował prezes Grodzieńskiego Obwodowego Oddziału ZPB, Stanisław Sienkiewicz, temu zadaniu nie sprostała. Stało się to, o czym wcześniej uprzedzał mnie Ryszard Kacynel. Nie można też wykluczyć, że Instytut „Grodnograzdanprojekt” czynił pewne kroki, aby przejąć tę inwestycję i stawiał przeszkody poprzednio zaakceptowanej przez nas firmie. Takie sygnały do mnie docierały, lecz nigdy nie zostały potwierdzone.

Londyn

Pod koniec lutego pojechałem do Londynu na zaproszenie mojego dobrego przyjaciela, Artura Rynkiewicza – działacza polonijnego z Wielkiej Brytanii i byłego ministra ostatniego Rządu Polskiego na uchodźstwie. Londyn przywitał mnie przepiękną pogodą, a ja miałem sporo czasu, by poznać życie Polaków tam zamieszkałych. Artur zorganizował dużo spotkań w różnych organizacjach polskich, gdzie przedstawiłem zgromadzonym na nich Polakom nasze problemy.

Jadąc do Londynu trochę się obawiałem, czy wszędzie będę akceptowany, ponieważ londyńskie środowisko polskie wywodzi się w większości z Polaków, którzy przeszli przez piekło sowieckiej nieludzkiej ziemi. Wielu z nich straciło bliskich i przyjaciół. Nie wiedziałem, jaki będzie stosunek do mnie tych, z którymi przyjdzie mi się spotykać, do mnie, byłego podpułkownika sowieckich wojsk pogranicznych, należących na dodatek niegdyś do KGB. Wprawdzie minęły już prawie cztery lata od mojego zwolnienia z wojska, jednak ciągle miałem pewien kompleks związany z moją przeszłością.

Przed powrotem na Białoruś zostałem zaproszony wraz z Arturem na przyjęcie, które na moją cześć wydał w swoim domu prezes Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii Zygmunt Szkopiak z małżonką i na które przybył także ostatni Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie, Ryszard Kaczorowski, również z małżonką.

Prezydent Kaczorowski wiedział o mnie wszystko. Byłem mile zaskoczony, kiedy pochwalił mnie za pracę, którą prowadzę na rzecz naszego odrodzenia na Białorusi. Była to także okazja do wymiany zdań na różne tematy interesujące nas wszystkich. Po tym spotkaniu i rozmowie z prezydentem Kaczorowskim zrozumiałem, że trzeba w końcu pozbyć się poczucia winy z tego powodu, że pochodzę ze środowiska byłych wojskowych. Wręcz przeciwnie, jest to powód do dumy, bo nie sztuką było wypowiedzieć Sowietom wojnę za nasze polskie sprawy, będąc nauczycielem lub inżynierem, sztuką było zrobić to będąc podpułkownikiem, mając wysokie stanowisko i bardzo dobre wykształcenie, wielkie możliwości do zrobienia kariery wojskowej, rzucić to wszystko na stos i zacząć walkę z tymi, którzy w takich jak ja widzieli ostoję i bezpieczeństwo istniejącego państwa.

Wiele rzeczy zrozumiałem podczas pobytu w Londynie, a najważniejsze, że po spotkaniu z prezydentem Ryszardem Kaczorowskim zupełnie inaczej zacząłem odbierać samego siebie, swoją działalność w roli prezesa ZPB.

Aleksander Szmygin

Aleksander Szmygin, wieloletni działacz naszego Związku, wyraził zgodę, aby zostać szefem sztabu mojej kampanii wyborczej do parlamentu RB. Cały marzec upłynął na żmudnej pracy, która miała doprowadzić mnie do zarejestrowania w komisji wyborczej jako kandydata z okręgu wyborczego miasta Grodna. Wielką niespodzianką dla nas wszystkich było to, że do tego okręgu wyborczego dołączono garnizon wojskowy z Grodna wraz z dużym osiedlem zamieszkałym przez oficerów służby zawodowej, jak też emerytowanych. To wyraźnie komplikowało moją sytuację, ponieważ okręg ten obejmował 16 tys. osób uprawnionych do głosowania na 31 tys. wyborców w ogóle. Dla wielu z nich i tak będę nacjonalistą polskim i białoruskim, choć sam jestem emerytowanym oficerem.

Aleksander Szmygin bardzo solidnie zorganizował pracę tych wszystkich, którzy podjęli się trudu wspierania mojej kandydatury w nadchodzących wyborach parlamentarnych. Dzięki ich pracy zostałem zarejestrowany w komisji wyborczej. Pomagali mi też inni działacze związkowi – Józef Łucznik, Andrzej Janulewicz, Lucyna Rożyc, Piotr Malewicz, oraz wielu innych, którym jestem niezmiernie wdzięczny.

Marszałek Senatu RP Adam Struzik

Kończąc swoją oficjalną wizytę w Mińsku, 11 kwietnia 1995 r. marszałek Senatu RP, Adam Struzik, spotkał się z działaczami Związku Polaków na Białorusi. Marszałkowi towarzyszyła ambasador RP w Mińsku, Elżbieta Smułkowa, a ze strony białoruskiej deputowany ludowy parlamentu białoruskiego, Michał Slemniow, przewodniczący Komisji do Spraw Mniejszości Narodowych parlamentu.

Podczas spotkania poruszone zostały problemy, które nas nurtują, więc oczywiście – budowa drugiej polskiej szkoły w Grodnie. Marszałek zapewnił nas, że ta sprawa, jak mu obiecały władze białoruskie, będzie rozstrzygnięta poprzez przydzielenie z funduszu republikańskiego środków finansowych, skierowanych właśnie na powstanie tej szkoły.

Wiadomość ta wszystkich bardzo ucieszyła. Marszałek namawiał nas także do rozwiązywania wielu problemów własnymi siłami.

Wiec protestacyjny w Grodnie

Wiec odbył się 19 kwietnia 1995 r. Polacy skupieni w Związku wyszli na ulicę Grodna, żeby zaprotestować przeciwko łamaniu prawa do edukacji w języku ojczystym. Nasze słuszne żądania zostały poparte przez kolegów Białorusinów, którzy przyszli na wiec na czele z deputowanym ludowym parlamentu białoruskiego, Mikołajem Markiewiczem.

Głównym naszym żądaniem była budowa obiecanej przez rząd Białorusi szkoły polskiej w Grodnie, ale tak naprawdę, to nie było pełnej jasności co do budowy szkoły z polskich środków. Władze zmusiły nas do wyjścia na ulicę, ponieważ wszystkie nasze pytania dotyczące szkolnictwa polskiego na Białorusi zostały zignorowane.

Kolejny list do prezydenta Łukaszenki

25 kwietnia 1995 r. po raz kolejny zwróciliśmy się pisemnie do prezydenta. Do listu została dołączona rezolucja z wiecu w Grodnie i nasze żądania z niej wynikające. Zwróciliśmy uwagę, że prezydent niejednokrotnie już obiecywał zbudować na koszt państwa białoruskiego polską szkołę w Grodnie, lecz jak na razie wszystkie obietnice zostały bez pokrycia. Jeszcze raz prosiliśmy prezydenta, aby pomógł nam w pokonaniu przeszkód od lat stwarzanych przez biurokrację białoruską, hamujących rozwój szkolnictwa polskiego na Białorusi.

Artykuł do „Głosu” w sprawie wyborów parlamentarnych

Na początku maja tego roku napisałem artykuł do naszej gazety „Głos znad Niemna”. Starałem się w nim przekonać naszych rodaków, że trzeba iść na wy-

bory i głosować na kandydatów ZPB, a tam, gdzie nie ma naszych kandydatów, głosować na przedstawicieli sił demokratycznych.

Pierwsza tura wyborów miała się odbyć 14 maja 1995 r. Prezydent Aleksander Łukaszenko, wbrew wszelkim zasadom etyki, powiedział w telewizji, że nie weźmie udziału w wyborach, bo jego zdaniem – nie ma godnych kandydatów, a i tak każdy z nich po wygraniu będzie oszukiwał swoich wyborców. Robił to celowo, żeby przeszkodzić wyborom do parlamentu i potem przeprowadzić referendum, aby w ten sposób uzyskać prawo jednoosobowego rządzenia Białorusią. Był to właściwie sygnał dla zwolenników prezydenta do zbojkotowania wyborów. Kiedy w prasie opozycyjnej rozpoczęto krytykę Łukaszenki za jego próbę bojkotu wyborów, w jednym z programów telewizyjnych powiedział, że na wybory pójdzie, ale wszystkich z listy wyborczej wykreśli. W ten oto sposób stworzył kolejną przeszkodę. Jeśli niezadowoleni z sytuacji w kraju (a tacy dzisiaj stanowią przecież większość), sugerując się jego oświadczeniem, masowo na znak protestu powykreślają wszystkich kandydatów, trudno będzie zebrać 50 proc. głosów plus jeden, ponieważ prawo wyborcze do uznania wyborów wymaga właśnie takiego wyniku.

Zaistniało wielkie zagrożenie, że wybory mogą się w ogóle nie odbyć.

Jeszcze jeden krok do przodu

Zrobiliśmy ten krok do przodu, krok na drodze do budowy polskiej szkoły w Grodnie za polskie środki budżetowe przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, kiedy 4 maja 1995 r. zostałem jako prezes ZPB upoważniony do zamieszczenia w „Głosie znad Niemna” i gazetach białoruskich informacji o ogłoszeniu przetargu na budowę polskiej szkoły w Grodnie. Termin składania ofert ustalony został – do dnia 31 maja. Otwarcie ofert ma nastąpić 2 czerwca. Więc 2 czerwca będziemy wiedzieli, jaka firma będzie budowała naszą szkołę.

Wielkie zmęczenie

Do 12 maja 1995 r. odbyłem setki spotkań przedwyborczych. Często byłem okropnie zmęczony. Zdarzało się, że w jednym dniu miałem spotkania w pięciu miejscowościach. Robiłem wszystko, aby wyborcy zrozumieli, że to właśnie do nich należy decyzja, w jakim państwie będziemy żyć. Przekonałem się nieraz, że naród nasz jest strasznie okłamywany przez władze, a mimo wszystko tym władzom naród ufa i tak naprawdę nie chce kierować się własnym rozumem. Dalej ludzie robią to, co im każe brygadzysta, agronom, prezes kołchozu, dyrektor. Nie chcą podejmować osobistych decyzji dotyczących własnego losu, wciąż są okłamywani i wyzyskiwani. Ponieważ mój okręg wyborczy jest tuż przy granicy z Polską, ludzie tu znajdują się także pod presją licznych służb specjalnych, które

działają w określonym przez władze kierunku, umiejętnie nakłaniając ich do podejmowania zaprogramowanych przez te władze decyzji. Taka niestety jest prawda. Na kardynalne zmiany w naszym państwie trzeba będzie jeszcze poczekać.

Pierwsza tura wyborów do parlamentu Białorusi

Pierwsza tura odbyła się 14 maja. W moim okręgu wyborczym startowało pięć osób, poza mną – Gieorgij Giras – pierwszy sekretarz Miejskiego Komitetu Partii Komunistów Białorusi w Grodnie, Aleksander Łapkowicz – pułkownik, zastępca dowódcy brygady ds. wychowawczych, Siargiej Stralcou – major milicji, oficer śledczy, Aleksander Juraga – pracownik administracji prezydenta RB.

Udało mi się wyprzedzić wszystkich rywali i wyjść na pierwszą pozycję. W swoim okręgu wyborczym zdobyłem 29,6 % głosów. A. Juraga, który razem ze mną przeszedł do drugiej tury – 13 %. Za dwa tygodnie, 28 maja, będziemy walczyć w drugiej turze z A. Juragą o mandat deputowanego ludowego do parlamentu RB.

Wszyscy odczuwaliśmy skutki propagandy prowadzonej przez prezydenta Łukaszenkę. Frekwencja wyborcza nie była wysoka, poza tym wielu wyborców zachowało się tak, jak zasugerował prezydent, czyli wykreśliło wszystkich kandydatów ze swoich kart wyborczych.

Druga tura wyborów parlamentarnych 28 maja została uznana za nieważną

Z powodu niskiej frekwencji wyborczej druga tura została uznana za nieważną. Władze dobrze wiedziały, że gdyby wybory się odbyły, to szanse ich kandydata byłyby nikłe. Prawie nigdzie nie skorzystano z urn przenośnych celem zwiększenia frekwencji, jak to było w pierwszej turze.

W tej turze również wyprzedziłem mojego konkurenta, uzyskując 48 % głosów, natomiast A. Juraga 35 %. Ponieważ do urn wyborczych przyszło poniżej 50 % wyborców, wybory uznano za nieważne.

Związek Polaków na Białorusi tym razem wystawił około 100 obserwatorów, lecz jak opowiadano później, nie udało się i tak uniknąć różnego rodzaju ekscesów przy urnach. Władze zaciekle walczyły przeciwko mnie. Odczuwałem to na każdym kroku. Poza tym przedstawiciele władz mieli obowiązek popierania człowieka Łukaszenki, którym właśnie był mój rywal.

Ostatecznie pokazaliśmy, że walka z nami nie jest tak łatwa, wyniki zaś drugiej tury świadczyły, że sporo Białorusinów i przedstawicieli innych narodowości też na mnie głosowało.

Na podstawie orientacyjnych rezultatów wyborów – parlament nie został utworzony, ponieważ w 141 okręgach wybory uznano za nieważne lub też żaden z kandydatów nie uzyskał 50 % głosów plus jeden. Białoruś czekają ponow-

ne wybory jesienią. Nie ulega wątpliwości, że cały aparat Łukaszenki nadal będzie działał tak, aby parlament nie ukonstytuował się. Prezydent chce rządzić jednoosobowo.

Władze torpedują budowę szkół polskich w Grodnie

Wciąż domagaliśmy się od władz, aby zgodnie z umową z premierem Władysławem Kiebiczem państwo białoruskie wybudowało Polakom drugą szkołę. Wkrótce okazało się, że władze nie tylko nie zrobiły nic w tym kierunku, wręcz przeciwnie – poczyniły wszystko, aby nie dopuścić do budowy także szkoły z polskich środków, realizowanej przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Zaczęło się lato. Mimo że projekt budowy polskiej szkoły w Grodnie na koszt państwa polskiego nie tylko został ukończony, lecz także zatwierdzony przez odpowiednie organy państwowe nadzorujące budownictwo, a przetarg na budowę wygrała jedna z grodzieńskich firm budowlanych, władze wciąż nie chciały przekazać nam placu pod budowę, bez tego zaś nie można było rozpocząć prac budowlanych.

Aby rozstrzygnąć ten problem, napisałem 8 czerwca 1995 r. list do gubernatora, prosząc go, żeby Rada Miasta Grodna podpisała umowę ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” o prawie własności na ten obiekt i przekazała plac pod budowę. We wcześniejszych moich rozmowach ze „Wspólnotą” proponowałem zawarcie umowy między nami i Stowarzyszeniem. Zostalibyśmy w ten sposób właścicielami budynku szkolnego, oddając go później w bezpłatną dzierżawę władzom w celu wykorzystania na użytek polskiej szkoły. Nie wiem, co wpłynęło na decyzję „Wspólnoty Polskiej”, lecz zażyczyła ona sobie podpisania umowy wprost z władzami miasta. W związku z tym, że nie została rozstrzygnięta kwestia prawa własności – nie wiadomo było, kto zostanie właścicielem budynku – władze nie mogły przekazać placu, a prace budowlane nie mogły się rozpocząć.

Wszystkie moje wcześniejsze interwencje nie odniosły skutku. Obawiałem się najgorszego – że władze grodzieńskie przerzucą ten problem na strukturę administracyjną w Mińsku, zrobią z niego sprawę rangi międzynarodowej. Wtedy rozstrzygnięcie sprawy wymagałoby podpisania umowy międzypaństwowej. Gdyby do tego doszło, budowa szkoły nie zostałaby rozpoczęta w roku bieżącym. Zagrożenie takie istniało; dowiedziałem się o tym od ludzi nam życzliwych, którzy pokazali mi kopię listu z dnia 29 maja br. skierowanego przez Radę Wykonawczą w Grodnie do Rady Ministrów Białorusi.

Mer Grodna Henryk Krupienko

Mer grodzieński był niezadowolony, kiedy 12 czerwca 1995 r. otrzymał ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” fotokopię umowy na budowę szko-

ły w Grodnie. Podczas spotkania ze mną poinformował, że nie ma pozwolenia na budowę, a wydać jej na własne ryzyko nie może. Zrozumiałem, że zarówno on, jak i Rada Miejska mają opory wobec budowy szkoły. Mer sugerował, aby Związek Polaków na Białorusi załatwił tę sprawę w jakiś inny sposób. Oświadczył poza tym, że jego poprzednie zaangażowanie w sprawę budowy szkoły spowodowało pogorszenie stosunków między nim a jego przełożonymi.

Konsulat generalny RP w Grodnie

14 czerwca 1995 r. w Grodnie został uroczystie otwarty konsulat generalny RP, w obecności ministra spraw zagranicznych RP, Władysława Bartoszewskiego, wiceministra spraw zagranicznych RB, Waleryja Cepkało, ambasadora RP w Mińsku, Elżbiety Smułkowej oraz parlamentarzystów polskich. W uroczystościach otwarcia wzięły udział również władze grodzieńskie, na czele z przewodniczącym Obwodowego Komitetu Wykonawczego, Aleksandrem Dubko.

Fakt, że doszło do otwarcia konsulatu, to wielka zasługa konsula generalnego Mariusza Maszkiewicza. Włożył on w remont i zaadaptowanie pomieszczeń (konsulat powstał w praktycznie zrujnowanym budynku byłych magazynów zakładów tytoniowych) całe swoje serce. Przystosował właśnie ten budynek, którego przedtem Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” nie chciało poddać przebudowie, aby utworzyć w tym miejscu Centrum Kultury Polskiej w Grodnie.

Związek Polaków na Białorusi z otwarciem konsulatu wiąże wielkie nadzieje – liczymy, że teraz będzie nam łatwiej ubiegać się o respektowanie przez władze białoruskie naszych praw. Mamy także nadzieję, że konsulat będzie nas wspierał w naszych rozmowach z władzami i przyjdzie z pomocą w trudnych sytuacjach.

Tego samego dnia siedzibę Zarządu Głównego ZPB odwiedził minister Władysław Bartoszewski. W rozmowie z nim poruszyliśmy wszystkie problemy, które nas nurtują, w tym też budowę polskich szkół w Grodnie.

Pięciolecie Związku Polaków na Białorusi

Nasz mały jubileusz, pięciolecie ZPB, uroczystie obchodziliśmy 16 czerwca 1995 roku w Grodnie. Na uroczystości przyjechała liczna delegacja z Polski, na czele z prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, prof. Andrzejem Stelmachowskim oraz senatorami RP, na czele z przewodniczącym senackiej Komisji do Spraw Emigracji i Polaków za Granicą RP, Janem Sękiem. Zaprosiliśmy również władze grodzieńskie i centralne z Mińska oraz liderów najznacześniejszych organizacji społecznych, partii i ruchów politycznych. Ci

ostatni licznie przybyli na naszą uroczystość. Złożył nam osobiście życzenia także lider BNF, Zenon Poźniak.

Władze zignorowały naszą uroczystość, życzenia wpłynęły jedynie z ministerstwa kultury RB. Tego i następnego dnia senator Józef Kuczyński z SLD próbował mnie oskarżyć o to, że zaprosiłem na obchody przedstawicieli ruchów demokratycznych, chciał też mi uświadomić, że nie powinienem był tego robić, ponieważ przez to właśnie przedstawiciele władz nie przybyli do nas. Natomiast konsul generalny RP w Grodnie, Mariusz Maszkiewicz, zachował się wręcz przeciwnie, wyrażając uznanie dla mojej decyzji zaproszenia Białorusinów z partii, ruchów i organizacji społecznych. Zrobiliśmy tak, jak uznaliśmy za słuszne.

Ryszard Kacynel

Wiceprezes ZPB do spraw inwestycji, Ryszard Kacynel, którego już wielokrotnie radziłem się w sprawie przyspieszenia budowy szkoły polskiej, tym razem podpowiedział świetne rozwiązanie (była to także rada naszego dobrego przyjaciela – głównego architekta obwodu grodzieńskiego, Białorusina, Anatola Parchuty, kolegi Ryszarda). Otóż, ponieważ Związek jest organizacją republikańską ze statusem osoby prawnej, ma zatem prawo podpisanie umów finansowych na każdym poziomie, nie tylko na Białorusi, lecz także w Polsce. Ryszard zasugerował więc podpisanie przez ZPB umowy na budowę szkoły ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” z Warszawy i na tej podstawie Związek stałby się właścicielem przyszłego budynku szkolnego. Pozwoli to, po pierwsze, uniknąć konieczności zawierania umów na szczeblu międzynarodowym. Po drugie, będziemy mogli ubiegać się u władz miejskich o przekazanie placu pod budowę oraz rozpoczęcie budowy szkoły.

Na początku lipca nasze propozycje – dotyczące własności budynku, a także wizji funkcjonowania i dalszego rozwoju szkoły – skierowaliśmy do Obwodowej Rady Wykonawczej. Po uzyskaniu tam poparcia, dokumenty zostały skierowane do Rady Ministrów RB.

Gubernator Aleksander Dubko

Gubernator Grodzieńszczyzny, powołany na to stanowisko przez prezydenta Łukaszenkę pod sam koniec ubiegłego roku, ani razu z nami się nie kontaktował, jakby nas w ogóle nie było. W przeciwieństwie do swoich poprzedników, Dymitra Arcymieni i Samiona Domasza, nie wyraził żadnego zainteresowania naszymi problemami.

Tak dalej być nie mogło, poprosiłem więc o spotkanie z gubernatorem (wolał, by go tak nazywano) i wreszcie 10 lipca 1995 r. zostałem przez nie-

go przyjęty. Opowiedziałem o naszych pozytywnych doświadczeniach współpracy z Arcymienią i Domaszem, o tym, jakie problemy narodowe Polaków na Białorusi udało się rozstrzygnąć dzięki poprzednim gubernatorom i wyraziłem nadzieję na dobre stosunki także z nim.

Gubernator był bardzo uprzejmy, nieźle orientował się w naszych sprawach i rozumiał nasze problemy. Powiedział, że zrobi, co się da, aby je pomyślnie rozstrzygnąć, zastrzegając, że nie jest wszechmocny i nie zawsze potrafi przebrnąć przez pewne przeszkody. Zapewnił jednak, że nie będziemy mieli gorzej niż za jego poprzedników. Poruszyłem sprawę budowy polskiej szkoły w Grodnie i trudności z tym związane. Gubernator obiecał, że przyjrzy się bliżej tej sprawie i postara się pomóc. Wyszedłem od niego w przekonaniu, że współpraca pomiędzy ZPB a władzami obwodowymi powinna nam nieźle się układać. Oby tak było w rzeczywistości.

Przełom

3 sierpnia 1995 r. do Rady Wykonawczej w Grodnie wpłynął list od ministra edukacji RB, Strażewa, w którym napisano:

Ministerstwo Edukacji i Nauki uważa za możliwe rozpoczęcie budowy szkoły, zgodnie z prośbą Związku Polaków na Białorusi, pod warunkiem:

- 1. Budowa szkoły powinna być prowadzona przez osobę prawną Republiki Białoruś.*
- 2. Właścicielem gmachu szkolnego powinna zostać osoba prawna Republiki Białoruś, w tym także Związek Polaków na Białorusi.*
- 3. Przed rozpoczęciem budowy należy podpisać porozumienie pomiędzy właścicielem budynku szkoły a Komitetem Wykonawczym Rady Miejskiej w Grodnie. Powinno się uwzględnić następujące zastrzeżenia: po zakończeniu budowy szkoły właściciel przekazuje ją w nieodpłatną dzierżawę Oddziałowi Oświaty Miasta Grodna, który będzie zapewniał działalność szkoły; szkoła będzie działać zgodnie z konstytucją republiki Białoruś, ustawą RB o edukacji w Republice Białoruś, a także innymi aktami prawnymi, które regulują działalność szkół średnich na terenie Białorusi.*

Tak naprawdę był to list ZPB, jaki skierowaliśmy do gubernatora Aleksandra Dubko, a który następnie władze obwodowe w Grodnie przesłały do Mińska, tam zaś uznano propozycje za sensowne i przysłano do Grodna jako własny dokument, zawierający jednak istotny szczegół. Wszędzie tam, gdzie u nas było napisane *polaska szkoła*, władze celowo opuściły słowo *polaska*. Dla nieobeznanych w sprawie, z listu nie wynikało jasno, że to Związek Polaków na

Białorusi ma budować i być właścicielem polskiej szkoły. List ministra nie formułował też w sposób oczywisty, że zgodę na budowę polskiej szkoły wyraziło ministerstwo.

Gołym okiem było widać, że minister bardzo się asekuje. Gdyby prezydent Łukaszenko był niezadowolony z powodu tej decyzji, minister może powiedzieć, że nigdy nie dawał nam pozwolenia na budowę właśnie *polskiej* szkoły.

Porozumienie Związku Polaków na Białorusi ze „Wspólnotą Polską”

To istotne dla nas porozumienie pomiędzy ZPB i „Wspólnotą Polską” zostało podpisane 11 sierpnia 1995 r. Zgodnie z nim Stowarzyszenie zobowiązało się do postawienia budynku na terenie osiedla Dziewiatówka w Grodnie, który zostanie przekazany na własność Związkowi Polaków na Białorusi, z przeznaczeniem go na użytek polskiej szkoły średniej.

Porozumienie było przedostatnim bardzo potrzebnym dokumentem, niezbędnym dla rozpoczęcia budowy szkoły. Nareszcie władze zostały pozbawione wcześniejszych argumentów dotyczących właściciela budynku przyszłej polskiej szkoły w Grodnie. Teraz nie było żadnych powodów, żeby odmówić nam prawnego przekazania placu i wydania pozwolenia na budowę, choć być może władze będą jeszcze przez jakiś czas zwlekać z rozpoczęciem budowy, zanim nie zostanie podpisana z nami umowa określająca warunki funkcjonowania szkoły w przyszłości.

Wszyscy jesteśmy mocno zdenerwowani z tego powodu, że za parę tygodni skończy się lato, a prace budowlane jak na razie nie są rozpoczęte.

Historyczna umowa

Mer Grodna Henryk Krupienko (przewodniczący Rady Wykonawczej) razem ze mną, bez udziału dziennikarzy i błysków fleszy aparatów fotograficznych, pod nieobecność tych, którzy o tę szkołę walczyli – wszystkich Polaków skupionych wokół Związku – podpisał wreszcie ostatni potrzebny nam dokument. Określał on warunki budowy i przyszłego funkcjonowania szkoły dla obu stron, miasta i ZPB. To że umowa ta w dniu 16. 08. 1995 r. została podpisana w takiej atmosferze, bez nagłaśniania w środkach masowego przekazu, było wynikiem naszych wcześniejszych ustaleń z merem. Właśnie on radził mi nie robić wielkiego zamieszania dookoła tak ważnego dla nas wszystkich wydarzenia, aby nie zaszkodzić sprawie. Lepiej od nas wiedział, jak niekorzystna atmosfera zaistniała w związku z budową szkoły w kręgach dla nas niezyczliwych, w tym także w kierowanym przez niego Urzędzie Miejskim. Doszliśmy do wniosku, że czasami nie nagłaśniając sprawy, można więcej dla jej dobra uczynić. On, Polak znajdujący się na służbie Łukaszenki i ja, Polak walczący z Łukaszenką o nasze prawa, podpisaliśmy w tym dniu umowę tak ważną dla społeczeństwa polskiego w Grodnie i na Białorusi.

Szkoda, że porozumienie nie zostało zawarte w takim kształcie, o jaki walczyliśmy od początku. Władze kilkakrotnie kasowały nasze uprawnienia do szkoły, np. za żadne skarby nie chciały się zgodzić, aby Związek miał wpływ na dobór kadry pedagogicznej, w tym też mianowanie dyrektora i wicedyrektorów. Przy każdej sposobności wracałem do tych bolących nas spraw, by je prze-forsować w umowie, cóż jednak mogłem zrobić, skoro nawet mer Grodna nie miał żadnego wpływu na jej treść i zawartość. Kiedy po konsultacjach z prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Andrzejem Stelmachowskim, byłem już gotów do podpisania umowy, nawet wtedy władze raz jeszcze postawiły warunek, od którego zależało, czy w ogóle dojdzie do budowy szkoły. Otóż, by za wszelką cenę nie dopuścić do budowy, zażądano, by wpisano do umowy terminy II i III etapu przedsięwzięcia. Profesor Stelmachowski powiedział, że jest to nie do przyjęcia, ponieważ on nie może dać pozwolenia na to, co nie ma pokrycia finansowego. Znowu wróciliśmy do punktu wyjściowego. Teraz wiele zależało ode mnie. Czy pogodzić się z tym, że przez jakiś czas budowa nie zostanie rozpoczęta, czy też zaryzykować, przekroczyć swoje pełnomocnictwa i podpisać umowę, bez zagwarantowania pokrycia finansowego na II i III etap budowy. Uczyniłem to drugie, otwierając tym samym drogę do budowy polskiej szkoły w Grodnie.

Po podpisaniu umowy przekonałem się, że mer Krupienko miał rację, kiedy wbrew moim naleganiom, dotyczącym jak najszybszego podpisania przez niego umowy, zrobił wszystko, aby najpierw była ona zaakceptowana i zatwierdzona na posiedzeniu Miejskiego Komitetu Wykonawczego. Teraz umowa miała większą siłę prawną i była nie tylko dokumentem podpisanym przez jedną osobę – mera Grodna, Polaka życzliwego dla tej idei, lecz także świadectwem zbiorowej odpowiedzialności, którego nie da się w łatwy sposób unieważnić.

Mimo że treść podpisanej umowy nie satysfakcjonowała nas w pełni, było to wielkie dzieło, które pozwoli wybudować w Grodnie szkołę średnią z polskim językiem nauczania. Istotne też było, że właścicielem budynku szkolnego stał się ZPB, więc gdyby władze chciały zmienić język nauczania na inny niż polski, budynek szkolny pozostałby do wykorzystania przez Związek. Udało się nam to wywalczyć. Sądzę, że jest to najważniejsze. Na Litwie w szkołach polskich ani ZPL ani PMS nie mają wpływu na mianowanie dyrektorów szkoły, jednakże są one polskie i dobrze funkcjonują. Daj Boże, byśmy też tak mieli.

Uroczystości wmurowania i poświęcenia kamienia węgielnego pierwszej Polskiej Szkoły w Grodnie

Na uroczystości wmurowania kamienia węgielnego szkoły 24 września 1995 r. przyjechała liczna delegacja ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, na czele z profesorem Andrzejem Stelmachowskim. To jemu w ogromnej mierze

zawdzięczamy, że doszło do budowy szkoły. Obecni byli także przedstawiciele Sejmu i Senatu RP, dyplomacji polskiej i wielu innych zacnych gości. Stronę białoruską reprezentował mer Grodna Henryk Krupienko i jego zastępca Aleksander Milinkiewicz. Po mszy świętej w kaplicy na Dziewiatówce, którą celebrował ksiądz biskup Aleksander Kaszkiewicz, wszyscy przeszli na plac budowy, gdzie odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego, który to kamień ksiądz biskup poświęcił. Za rok szkoła ma być zbudowana i otworzy swoje drzwi dla dzieci z klas polskich – jak na razie porzucanych po całym mieście.

Tego dnia byłem bardzo dumny, że organizacja, której przewodniczę, mimo stawianego przez władze oporu, doprowadziła do rozpoczęcia budowy pierwszej polskiej szkoły na Białorusi. Nareszcie likwidowana była „czarna dziura” polskiej oświaty, istniejąca tu, na Białorusi, od 47 lat. Wierzę, że to dopiero początek powstawania tu szkół polskich. W ślady polskiej szkoły w Grodnie pójda też inne miasta na Białorusi, gdzie Polacy w tym celu się zorganizują.

W moich rozmowach z władzami oraz podczas załatwiania różnego rodzaju formalności w urzędach, zawsze mogłem liczyć na pomoc moich kolegów ze Związku Polaków na Białorusi, przede wszystkim zaś na Ryszarda Kacynela, Tadeusza Malewicza, braci Stanisława i Zygmunta Piełuciów, Stanisława Sienkiewicza, Mieczysława Jaśkiewicza, Bożenę Guzewicz, Andżelikę Borys i innych. Na każde spotkanie zawsze na czas dowoził mnie Zdzisław Bogusz, człowiek bezgranicznie oddany naszym sprawom polskim.

Na tej uroczystości miałem zaszczyt wygłosić przemówienie w imieniu ZPB, w którym między innymi powiedziałem:

W historii każdego narodu następują takie chwile – które decydują o jego przyszłości. Taka chwila właśnie nadeszła dla nas, Polaków mieszkających na Białorusi. Budowa pierwszej polskiej szkoły na terytorium Białorusi jest świadectwem tego, że proces naszego wynarodowienia został przerwany. Nie zmarnujmy tej szansy, wykorzystajmy ją w procesie naszego odradzania narodowego. Dajmy tą budową przykład innym Polakom zamieszkałym na Białorusi. Pokażmy, jak należy dbać o swoją kulturę i walczyć o swoje prawa.

Czterdzieści siedem lat temu władze komunistyczne, zamykając ostatnią szkołę polską na Białorusi, myślały, że raz na zawsze rozwiążą problem polski na tej ziemi. Trudno było naszym rodzicom, pozbawionym prawa do swej kulturowej odrębności, pozbawionym kwiatu inteligencji i księży, stawiać jakikolwiek opór i wszczynać protest przeciw tej barbarzyńskiej akcji, tym bardziej, że w tym okresie Wielka Rodzina Polska codziennie traciła swoich najlepszych synów i córki.

Po czterdziestu siedmiu latach nieobecności szkoła polska do nas wraca. Ten powrót można nazwać powrotem do normalności. Prośmy Boga, żeby trwał wiecznie. W następnym roku w tej szkole rozpoc-

na naukę dzieci, których rodzice nie zawsze umieją rozmawiać po polsku, jednak rodzice ci na własnym losie poznali, co znaczy być pozbawionym swojej mowy i szkoły narodowej. Dajmy szansę ich dzieciom. Niech staną się spadkobiercami bogatej spuścizny polskiej. Wielka szkoda, że wielu Polaków, którzy o tym dniu marzyli i dla niego gotowi byli ponieść największą ofiarę – życie, nie ma dziś wśród nas.

Ten dzień wejdzie do historii naszego odrodzenia narodowego. Ta szkoła to tylko pierwsza jaskółka, a jak wiemy, jedna jaskółka wiosny nie czyni, więc zdajmy sobie sprawę z tego, że przed nami i naszymi dziećmi jeszcze daleka i trudna droga, którą musimy przejść. Dzisiaj, w tym właśnie miejscu, wracam pamięcią do początków naszej działalności społecznej, kiedy to zbieraliśmy się na ganku domku Elizy Orzeszkowej, bo nie mieliśmy swej siedziby. Marzyliśmy wówczas wszyscy o tej szkole. Minęło siedem długich i pracowitych lat, aż Związek Polaków na Białorusi urzeczywistnił te wspólne marzenia. Słowo czynem się stało.

Czasami znajdują się Polacy nieprzychylni ZPB, którzy pytają: – a co nam Związek może dać? Dzisiaj sądzę, że najlepszą odpowiedzią na to pytanie będzie szybko wznoszący się gmach szkoły, naszej polskiej szkoły.

W imieniu Zarządu Głównego i swoim własnym chciałbym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej szkoły. Szczególnie chciałbym podziękować panu Siamionowi Domaszowi, przewodniczącemu Obwodowej Rady, Aleksandrowi Dubko, przewodniczącemu Obwodowego Komitetu Wykonawczego i Henrykowi Krupienko, przewodniczącemu Miejskiego Komitetu Wykonawczego w Grodnie; ich pomoc w tej sprawie była niezbędna i to oni właśnie przyczynili się do pozytywnej decyzji na szczeblu Rady Ministrów RB. Pragnę wyrazić nadzieję, że w dalszym ciągu będą nam pomagać, dotrzymają wcześniej danego słowa i druga polska szkoła w Grodnie powstanie już z funduszy białoruskich. Jesteśmy wdzięczni Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” i jej prezesowi panu Andrzejowi Stelmachowskiemu, bez którego pomocy i zrozumienia trudno byłoby mówić o podobnej inwestycji. Serdecznie dziękujemy ambasadzie RP i pani ambasador Elżbiecie Smułkowej, która w tej sprawie miała dla nas zawsze czas, dziękujemy konsulatowi generalnemu w Grodnie na czele z panem dr Mariuszem Maszkiewiczem, który od pierwszego dnia swego urzędowania zrozumiał cały sens i doniosłość tej inwestycji.

Nie sposób nie wspomnieć o Ministerstwie Edukacji Narodowej w Warszawie, które reprezentowane jest na dzisiejszej uroczystości przez panią wiceminister Danutę Grabowską. Ministerstwo pomaga-

ło i bardzo pomaga nam nadal, przysyłając doświadczoną kadre nauczycielską i podręczniki do szkół Grodna. Pięknie dziękujemy parlamentowi polskiemu, reprezentowanemu przez pana posła Stanisława Marczewskiego, oraz komisjom sejmowej i senackiej, które ciągle czuwały nad naszymi problemami w tej kwestii. Dziękujemy państwu polskiemu, naszej Macierzy.

Sądzę, że wszyscy powinniśmy także podziękować rodzicom, którzy zechcieli oddać swe dzieci do polskiej szkoły. Gdyby nie tacy ludzie jak oni, którzy pamiętają, kim są i nie zapominają, ile to kosztowało ich rodziców, nie byłoby nas dzisiaj tutaj.

(...) Chciałbym w tym miejscu wymienić nazwisko człowieka, który od 1991 roku stale nam pomagał. Jest to pan dyrektor Aleksander Gudzowaty z Warszawy. Jego pomoc pozwoliła rozwiązać nie tylko problem budowy szkoły, ale i wiele innych nurtujących Związek spraw. Kończąc swoje wystąpienie, chciałbym życzyć, aby ta pierwsza szkoła polska na Białorusi kształciła świadomych narodowo Polaków i zarazem lojalnych obywateli państwa białoruskiego. Obywateli, dla których demokracja i państwowość z jej niezbędnymi atrybutami będą sensem ich życia. Obywateli, którzy będą dumni z tego, że mieszkają na tej ziemi, a ta ziemia z kolei przygarnie ich i opiekować się będzie nimi jak matka, a nie macocha.

Budowa drugiej polskiej szkoły w Grodnie

Zgodnie z wcześniejszym porozumieniem z byłym premierem Białorusi, Wiaczesławem Kiebiczem, druga polska szkoła w Grodnie miała być finansowana z budżetu państwa białoruskiego. Pamiętaliśmy o tym zawsze i od tej idei nie zamierzaliśmy odstąpić w żadnym wypadku. Teraz, gdy budowa pierwszej polskiej szkoły na osiedlu Dziewiatówka rozpoczęła się na nasz koszt, coraz głośniej zaczęliśmy upominać się u władz o tę drugą. Niełatwa to była sprawa. Postanowiłem – jak już to było wcześniej ustalone z wojewodą Siamonem Domaszem i merem Grodna Henrykiem Krupienką – wysłać ponownie do rządu (już nowego) pismo z prośbą o przydzielenie obwodowi grodzieńskiemu funduszy na budowę drugiej polskiej szkoły w Grodnie. List, jak poprzednio, miał podpisać gubernator Dubko, mer Krupienko i ja.

Takie pismo przygotowaliśmy w Związku, poszedłem z nim następnie do mera Grodna. Długo przekonywałem Krupienkę, żeby ten list zatwierdził, przecież prośba miała treść podobną do wysłanej przed rokiem. Tym razem mer był nieugięty i ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu – podpisu nie złożył. Widocznie lepiej ode mnie wiedział, jaki jest klimat dookoła szkół polskich

w mieście oraz w całym państwie białoruskim. Przez jakiś czas miałem mu to za złe, ale też można było go zrozumieć.

Nie zamierzałem jednak złożyć broni. Spróbowałem namówić z kolei gubernatora do podpisania pisma razem ze mną. 31 października 1995 r. udałem się na spotkanie z gubernatorem w tej sprawie. Przypuszczałem, że też będzie się sprzeciwiał. Oddałem gubernatorowi list, przeczytał go i nic nie mówiąc – podpisał.

Mariusz Maszkiewicz

Konsul generalny RP w Grodnie, Mariusz Maszkiewicz, zainicjował obchody Święta Zmarłych z udziałem konsulatu polskiego i Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi. Harmonogram obchodów przewidywał w dniach 1 i 2 listopada odwiedzenie grobów wybitnych Polaków, którzy oddali życie za swoją ojczyznę – Polskę. W tych dniach odwiedziliśmy wspólnie Cmentarz Wojskowy przy ul. Biełusza, stary cmentarz katolicki, grób Elizy Orzeszkowej, grób legionistów, a na cmentarzu w Sopoćkiniach grób bestialsko zamordowanego przez Sowieców w 1939 roku generała brygady Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, w Kadyszu grób powstańców z 1863 roku, w Lidzie cmentarz, kwaterę lotników, oraz wiele innych nekropolii i miejsc związanych z pamięcią o naszych rodakach. We wszystkich miejscach pracownicy konsulatu oraz działacze Związku Polaków na Białorusi zapalili znicze oraz uczcili pamięć zmarłych i bohaterów narodowych.

Powtórne wybory do parlamentu RB

Powtórne wybory parlamentarne na Białorusi odbyły się 29 listopada 1995 r. Tak samo jak wiosną, mój sztab wyborczy, na czele z Aleksandrem Szmyginem, zrobił wszystko, żeby odnieść zwycięstwo. Władze ponownie działały w tym kierunku, aby do tego nie dopuścić. Do grona moich kontrkandydatów zostali dodatkowo wprowadzeni – lekarz główny szpitala obwodowego w Grodnie, Walancin Rażko, a także prezes Stowarzyszenia Oficerów Walczących w Afganistanie, Alaksandr Witko. Mimo trudności i rozgrywek zorganizowanych przez władze i mających na celu na skompromitowanie mnie, wygraliśmy tę turę wyborów. Zebrałem tym razem 30,4 % głosów, wyprzedzając pięciu moich rywali. Na drugiej pozycji znalazł się Walancin Rażko (17,1% głosów), na trzeciej Alaksander Witko (15,6%), na czwartej Alaksander Juraga, przedstawiciel administracji prezydenta (11%), na piątej Siargiej Stralcou, major milicji (9,4% głosów).

Było to trudne zwycięstwo, które drogo nas wszystkich kosztowało. Po wyborach zaprosiłem na kawę do siedziby Związku Aleksandra Juragę z administracji prezydenta, aby wymienić opinie nie tylko na temat wyborów. Ponieważ

mój rozmówca czuł się bardzo obrażony na władze, które faktycznie go w tej turze zdradziły, stawiając na Rażko, porozmawialiśmy szczerze o polityce, bez owijania rzeczy w bawełnę.

Od mojego rozmówcy dowiedziałem się wielu bardzo ciekawych rzeczy, o których wcześniej mogłem się tylko domyślać. Najważniejsza z nich: władze nie pozwolą mi wejść do parlamentu, ponieważ przedstawiciele administracji grodzieńskiej mają w tej sprawie pisemne rozporządzenie sekretarza Rady Bezpieczeństwa, Wiktora Szejmana. Poza tym, dopóki będę prezesem ZPB, Związek nie może liczyć na żadną pomoc rządu białoruskiego i prezydenta A. Łukaszenki.

Rozmowa ta dała mi wiele do myślenia.

Rozłam w Związku

W Związku Polaków na Białorusi nastąpił rozłam. Stało się to 3 grudnia 1995 r., kiedy to część działaczy związkowych – Stanisław Sienkiewicz, wiceprezes ZPB, Teresa Kryszyn, kierownik Działu Oświaty ZG ZPB, Antoni Pacenko i Barbara Fustaczenko, członkowie Zarządu Oddziału Obwodowego ZPB w Grodnie – założyła Polską Macierz Szkolną. Zarówno Zarząd, jak i ja osobiście, próbowaliśmy się temu przeciwstawić, lecz bez skutku. Stanisław Sienkiewicz i jego zwolennicy uważali, że ja i Zarząd źle prowadzimy sprawy oświatowe, chcieli więc udowodnić, iż można to robić inaczej.

Tak naprawdę idea powołania Polskiej Macierzy Szkolnej należała do Ewy Cywińskiej – prezesa Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia “Wspólnota Polska” z Białegostoku. Od dłuższego czasu współpraca z nią nie układała się nam najlepiej. Ponieważ chciała przyjeżdżać do Grodna i działać dalej, wybrała sobie do współpracy Stanisława Sienkiewicza i namówiła go do tak drastycznego posunięcia. Od dzisiaj jedno jest pewne: nasza walka na froncie oświatowym będzie osłabiona. Zawsze jest lepiej, gdy w tak ważnej sprawie jak oświata występujemy wspólnie. Zarówno Związek jak Macierz jesteśmy na tym polu przegrani. Zadowolone z tego wszystkiego mogą być jedynie władze.

Czas pokaże

Nie wiem, czy była słuszna decyzja, którą podjąłem 4 grudnia 1995 r., razem z Tadeuszem Malewiczem, wiceprezesem ZPB i Andrzejem Janulewiczem, wycofując się z drugiej tury wyborów parlamentarnych mających się odbyć 10 grudnia. Powodów do wycofania się było dużo. Pierwszy to ten, o którym stale powtarzał Tadeusz Malewicz i inni nasi działacze, mianowicie że władze nigdy nie pozwolą mi na wejście do parlamentu; nawet jeśli wygram, wyniki zostaną sfałszowane, tak jak uczyniono to po raz pierwszy jeszcze w 1990 roku. Po drugie, biorąc udział w

tym roku już w czwartej z kolei turze wyborów parlamentarnych narażam na nieprzyjemności wielu Polaków i Białorusinów w terenie, którzy aktywnie mnie popierają. Fakt ten potwierdził Andrzej Janulewicz, nauczyciel z Sopoćkiń, agitujący za mną w tamtych okolicach. Przytoczył przykłady zastraszania prostych rolników, pracujących w kołchozach i uzależnionych od kierownictwa.

Tego wszystkiego nie można było nie brać pod uwagę. Poza tym byłem całkowicie załamany faktem rozbicia naszego Związku i nie czułem się na siłach, aby nie tylko dalej bić się z władzami o miejsce w parlamencie, lecz nawet prezesować Związkowi. Nie dodawały mi otuchy też różnego rodzaju pomówienia i zarzuty, jakie wysuwano pod moim adresem, że pcham się do parlamentu, bo dbam o swój własny interes i karierę polityczną.

Rozważywszy wszystkie za i przeciw, napisałem do komisji wyborczej list, w którym zrezygnowałem z dalszej walki o mandat w parlamencie.

W liście tym zaznaczyłem między innymi, że wiosną br. byłem świadkiem sfabrykowania rezultatów wyborów w moim okręgu wyborczym ze strony przedstawicieli „rajispołkoma” grodzieńskiego; wyraziło się to w ten sposób, że mój elektorat został pozbawiony udziału w wyborach, ponieważ nikt nie raczył wyjść do ludzi z urnami, jak to było w zwyczaju, a zatem biorę pod uwagę, że również komisja nie zmieniła swoich metod działań podczas drugiej tury głosowań (docierają do mnie takie sygnały). Nadmieniałem także, że nie chcę narażać swego elektoratu na presję ze strony władzy, w związku z powyższym proszę o wycofanie mojej kandydatury z drugiej tury wyborów. Zaznaczyłem, że moje postanowienie o wycofaniu mają traktować jako protest przeciwko ustawie o wyborach, sprzyjającej temu, żeby w wiejskich okręgach wyborczych do parlamentu mógł wejść każdy, kogo zechcą tam zobaczyć władze. Prosiłem też wszystkich tych, którzy poparli moją kandydaturę, o zrozumienie i wybaczenie, ale w wyniku zaistniałej sytuacji, kiedy decyduje dyktat władzy, nie mogę postąpić inaczej.

Skutek odwrotny od zamierzonego

Po moim wycofaniu się z IV z kolei tury wyborów parlamentarnych, wszyscy, którzy mnie popierali, wyrażali wielkie niezadowolenie z tego faktu, twierdząc, że ułatwiłem komuniście Rażko wejście do parlamentu. Przez cały bodajże grudzień byłem nieraz zagadywany w mieście przez moich wyborców i rozliczany za ten głupi, ich zdaniem, krok. Jak się okazało, głosowało na mnie dużo Białorusinów i to oni teraz prosili o wytłumaczenie się z rezygnacji.

Na ten temat krążyło dużo różnych spekulacji, nawet takie, że przystawiono mi pistolet do głowy i w ten sposób zmuszono do wycofania się z wyborów. Mówiono też, że władze przekupiły mnie, płacąc wielkie pieniądze. Domyślano się także wielu innych rzeczy, o których po prostu nie chcę mówić. Białorusini z białoruskich organizacji demokratycznych też bardzo ostro potraktowali ten mój krok. Konsul ge-

neralny RP w Grodnie, Mariusz Maszkiewicz, powiedział, że był to wielki błąd z mojej strony, że nie powinienem był rezygnować z kandydowania do parlamentu.

Skutki rozbicia ZPB oraz wycofanie się z wyborów parlamentarnych omal nie doprowadziły mnie do załamania. Byłem o krok od rezygnacji ze stanowiska prezesa ZPB i na pewno bym to uczynił, gdyby nie Zygmunt Piełuc, mój kolega i dobry przyjaciel, który mnie wtedy podtrzymywał na duchu i nie pozwolił na popełnienie kolejnego błędu.

KAMUNIKAT.ORG